Dzisiejszy numer zawiera 6 s'ron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I | Kraków, Sobota 15 Sierpnia 1931 r. | Nr. 63

Wyjazd premjera

Premjer Prystor wyjechał wczoraj do Wilna na uroczystości poświęcenia sztandaru 1-go pułku rezerwistów i b. wojskowych Premjer weźmie również udział w święcie pułkowym 85 pułku strzelców wileńskich.

Pogłoski o projektach i pracach Rządu

W kołach politycznych zbliżonych do rządu zaprzeczają pogłoskom o możliwości zwołania nadzwyczajnej sesji w najbliższej przyszłości.

Rząd, jak już donosiliśmy, pracuje nad szeregiem rozporządzeń, które pozwolą opanować kryzys, oraz utrzymać równowagę budżetową. Nie jest wykluczone, iż w tym celu będzie trzeba sięgnąc do nowych obciążeń podatkowych. Mówi się o podwyższeniu podatku dochodowego, wprowadzeniu podatku kawalerskiego i t. p. Są to oczywiście, jak dotychczas domysły, gdyż rząd nie uchylił rąbka tajemnicy.

Pewne poruszenie wywołał przyjazd min. Sokala, delegata Polski przy Lidze Narodów. Przyjazd ten stoi w związku z wrześniową sesją Rady Ligi Narodów, na porządku której znajduje się szereg spraw bliżej obchodzących Polskę.

Poza tem prowadzone mają być narady w sprawie konferencji rozbrojeniowej i propozycji Sowieckiej o ogłoszeniu stanu zbrojeń.

Na złagodzenie skutków kryzysu to jest bezrobocia pracuje specjalna komisja, która obecnie już opracowuje odnośne wnioski. Znajdą się one na porządku dziennym obrad komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w najbliższej przyszłości.

Obrady Stronnictwa Ludowego

Na dzień 17 b. m. wyznaczone zostało posiedzenie komitetu wykonawczego Stronnictwa Ludowego w sprawie zorganizowania kongresu. W dniu 18 b. m. pod przewodnictwem posła Witosa obradować ma Rada Naczelna Stronnictwa Ludowego.

Nominacja w administracji

Dotychczasowy zastępca Starosty Warszawa - Północ p. Borucki obejmuje kierownictwo nowoutworzonego Starostwa Grodzkiego Warszawa — Śródmieście.

Spieszmy z pomocą powodzianom

W dniu 20-ym b. m. odbędzie się posiedzenie komitetu społecznego pomocy ofiarom powodzi na Wileńszczyźnie, Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie, na którem zostanie dokonany przydział zebranych sum poszczególnym województwom, dotkniętym skutkami katastrofalnej powodzi.

Akcja zbiórki wśród społeczeństwa zakończona zostanie w końcu miesiąca sierpnia r. b. W związku z zakończeniem tej akcji Komitet Społeczny apeluje do wszystkich tych, którzy jeszcze nie okazali pomocy nieszczęśliwym ofiarom katastrofalnej powodzi aby śpieszyli ze spełnieniem swego obywatelskiego obowiązku i przed zakończeniem zbiórki złożyli bodaj najskromniejsze ofiary.

Francuscy ministrowie przyjadą do Berlina

dopiero po wrześniowej sesji Ligi Narodów

PARYŻ (A.T.E.) Premjer Laval przyjął wczoraj ambasadora niemieckiego von Hoescha, któremu oświadczył, iż w terminie proponowanym przez Rząd Rzeszy t. j. 26 i 27 sierpnia nie może przyjąć zaproszenia przyjazdu do Berlina, a to ze względu na stan zdrowia ministra Brianda.

Lekarze orzekli, iż stan zdrowia min. Brianda — pomimo poprawy jeszcze nie zezwala na przerwanie kuracji celem uczestniczenia w wyczerpujących obradach berlińskich, tem więcej, że zbliża się termin wrześniowej sesji Rady Ligi, na której obecność min. Brianda jest nieodzowna. Wobec takiego stanu rzeczy premjer Laval i ambasador von Hoesch zgodnie postanowili przesunięcie terminu przyjazdu francuskich mężów stanu do Berlina na późniejszy termin.

Wizyta francuskich ministrów w Berlinie przewidziana jest zaraz po wrześniowej sesji Ligi Narodów.

Stany Zjednoczone w obliczu klęski gospodarczej

Za dużo bawełny i pszenicy i za dużo głodnych

Nadmiar nagromadzonej ze zbiorów tegorocznych bawełny oraz pszenicy w Stanach Zjednoczonych grozi nieobliczalną katastrofą finansową producentów bawełny i pszenicy. Zjawił się więc projekt zniszczenia trzeciej części zbiorów bawełny.

Stan nadprodukcji obok nieustannie wzrastającego bezrobocia stawia Stany Zjednoczone w obliczu niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej, która za waży i na polityce zagranicznej Stanów, które nie będą miały dotychczasowej swobody występowania wobec państw Europy.

Wojna domowa w Niemczech

Dalsze krwawe starcia hitlerowców z policją

BERLIN. (PAT.) Miasteczko holsztyńskie Itzehoe było ubiegłej nocy widownią krwawych starć między hitlerowcami i policją. Hitlerowcy zmobilizowali oddziały szturmowe z całej okolicy, obsadzając wszystkie wyjścia z miasta. Za powracającymi ze zgromadzenia reichsbannerowcami oddziały szturmowe urządziły formalny pościg, atakując ich z bronią w ręku. Policja rozpraszać musiała awanturników przy pomocy pałek gumowych oraz broni palnej. Szereg osób odniosło rany.

Wczoraj rano walki z hitlerowcami powtórzyły się. Ulicami miasta przeciągają samochody ciężarowe z oddziałami policji. Wobec częstych starć, władze miejskie uchwaliły ściągnąć większe oddziały policji z Altony, dla ochrony miasta.

Tajemniczy wybuch rozwalił dom w Lyonie

grzebiąc w gruzach 43 mieszkańców

PARYŻ. (A.T.E.) W Lyonie wydarzyła się wczoraj rano nie zwykła katastrofa. Wpewnym domu w dzielnicy Villeurbanne, zamieszkałym przeważnie przez Hiszpanów i Algierczyków, z nieustalonych dotychczas powodów nastąpił straszny wybuch, wskutek którego dom się zawalił, grzebiąc 43 mieszkańców. Zaalarmowana straż ogniowa wydobyła dotychczas 5 zabitych i 3 rannych. Kilkanaście osób zdołano uratować. Akcja ratunkowa prowadzona jest w dalszym ciągu.

Siła wybuchu była tak wielka ,że kilka sąsiednich domów zarysowało się i grozi zawaleniem się. Władze miejskie przystąpiły natychmiast do prac celem uniknięcia katastrofy.

Według uzupełniających doniesień oprócz pięciu zabitych wydobyto 11 ciężko rannych. Około 20 osób pozostaje jeszcze pod ruinami domu.

Przyczyny wybuchu, który spowodował zawalenie się domu nie są dotychczas znane. Istnieje przypuszczenie, że przyczyną katastrofy był wybuch gazu świetlnego.

Szczątki domu, który padł ofiarą katastrofy rozleciały się z powodu siły wybuchu w promieniu 500 m, rozbijając szyby w sąsiednich budynkach i czyniąc znaczne szkody. Z początku z pod gruzów słychać było krzyki i jęki ofiar, które jednak ustały, co nasuwa przypuszczenie, że pod gruzami znajdują się już jedynie zabici. W mieście panuje silne wzburzenie. Wpobliżu miejsca katastrofy gromadzą się tłumy.

Dwie katastrofy kolejowe w Rumunji

Jedną spowodował zamach bombowy, drugą podmycia toru

CZERNIOWCE. (PAT.) „Czernowitzer Allgemeine Zeitung" donosi, że na stacji Adancata w pociągu, który przybył z Seretu, w wagonie bagażowym wybuchła silna bomba ekrazytowa. Siła wybuchu zniszczyła wagon. Na szczęście ofiar w ludziach nie było, chociaż na sąsiednim torze stał pociąg bukareszteński, idący z Czerniowiec.

CZERNIOWCE. (PAT). Na linji kolejowej Lipnik — Bielce miała miejsce poważna katastrofa kolejowa z powodu rozmycia deszczem toru. Mianowicie wykoleił się pociąg towarowy, który zatarasował na pewien czas linję. Wypadków z ludźmi nie było.

SKRĆTY

Prasa besarabska donosi, że w Tyginie (Rumunja) wykryto ostatnio wielką organizację komunistyczną. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

—:o:—

W Noworosyjsku (Sowiety) wybuchł, z powodu niewystarczającego wyżywienia bunt wśród więźniów. Oddziały wojsk G. P. U: przywróciły porządek, zabijając 8 i raniąc 57 więźniów. Ze strony administracji więzienia zostali ranieni przez więźniów, jeszcze przed przybyciem wojska, komendant, rządca i trzej strażnicy.

Doniosłe reformy w Hiszpanji

CITTA del VATIGANO. (P. A.T.) Sfery watykańskie z niepokojem śledzą rozwój prac komisji konstytucyjnej parlamentu hiszpańskiego, która w art. 14 nowego projektu przewiduje całkowity rozdział pomiędzy kościołem a państwem oraz rozwiązanie zakonów religijnych i skonfiskowanie dóbr, przez nie posiadanych, na rzecz państwa.

Powstanie na Kubie trwa

HAVANA. (PAT.) Powstańcy spalili dworzec w Agabama w prowincji Santa Clara, wysadzili most na rzece Guaracabuya, przecięli przewody telegraficzne i zabrali pewną ilość broni, zmuszeni jednak byli wycofać się przed wysłanemi przeciwko nim oddziałami wojsk rządowych.

Prezydent Makado nosi się z zamiarem ogłoszenia amnestji dla powstańców, o ile w przeciągu 24 godizn złożą broń.

Straszny wybuch składu amunicji

W kolonji portugalskiej w Chinach, Macao, w składzie broni nastąpił wybuch. Wybuch był tak potężny, że najbliższe domy zostały zrujnowane, a dalsze doznały poważnych uszkodzeń i wiele z nich grozi zawaleniem. Wybuch zniszczył stację telefoniczną tak, że bezpośrednio z Macao nie otrzymano żadnych wiadomości. Według pogłosek wydobyto z gruzów 26 zwłok, przeważnie Portugalczyków, oraz 62 rannych. Niewątpliwie liczba ofiar jest znacznie większa.

Władze portugalskie obliczają straty na ćwierć miljona funtów szterlingów.

GIEŁDA

W obrotach pozagiełdowych dolar 8,99 i pół. Tendencja dla listów zastawnych i akcji utrzymana.

Okropny czyn występnych kochanków

Zdradzony mąż spłonął w kotle gorzelni

GORZELANY.

W 1923 roku do majątku Orłowo, którego właścicielem był Stefan Chądzyński, został przyjęty w charakterze gorzelanego 52-letni Leopold Hejmanowski. Był to człowiek żonaty, ale mał żonka i dzieci pozostawały w Łowiczu, skąd wyjeżdżały w rzadkich tylko wypadkach.

PIĘKNA KOBIETA W OGRODZIE

Hejmanowski obowiązki swe wypełniał wzorowo, będąc zajęty w ciągu dnia obrabianiem spirytusu. Któregoś dnia, mając chwilę odpoczynku, spacerował po ogrodzie, gdy nagle ujrzał urocze zjawisko: była to kobieta lat około 26, pięknie zbudowana i o regularnych rysach twarzy. Piękność nieznajomej zrobiła wielkie wrażenie na Hejmanowskim, to też natychmiast rozpoczął „śledztwo", celem ustalenia, kim była urocza kobieta. Okazało się, że była to 26 letnia Stanisława Pawełkiewiczowa, żona miejscowego ogrodnika. Hejmanowski zawarł z nią znajomość bez trudu.

POD OSŁONĄ NOCY

Wreszcie pierwszą „propozycję" rzucił Hejmanowski. Stanisława niezbyt długo wzdragała się i korzystając, że mąż wyjechał do miasta, przyszła pod osłoną nocy do „kawalerskiego" mieszkania Hejmanowskiego. Ten, gdy ujrzał wreszcie tak upragnioną kobietę, porwał ją w krzepkie ramiona i bez oporu zaniósł do swej sypialni... Kochankowie spędzili upojną noc.

CZUŁOŚCIĄ CHCIAŁA WYNAGRODZIĆ ZDRADĘ

Tegoż dnia Pawełkiewicz wrócił i był mile zdziwiony, gdy piękne, jędrne ramiona uroczej żony zwarły go w mocnym uścisku. Stanisława tej nocy była niezwykle czuła, jakby chcąc wynagrodzić mężowi wyrządzoną krzywdę.

Nie powstrzymało to jednak kobiety od dalszego spotykania się z Hejmanowskim, u którego odtąd niemal codzień spędzała noce. Na przeszkodzie jednak do swobodnego współżycia stał mąż, którego należało stale pilnować, by nie domyślił się okropnej prawdy.

ZBRODNICZY POMYSŁ.

Wtedy Hejmanowski wpadł na zbrodniczy pomysł. Począł częściej bywać u Pawełkiewiczów, przynosząc ze sobą wódkę i starając się ugościć gospodarza. I ciekawa rzecz, że Pawełkiewicz, który nigdy nie brał kieliszka do ust, począł częściej zaglądać do buteleczki, upijając się nieraz do utraty przytomności. Wykorzystywali to kochankowie w ten sposób, że cichaczem wychodzili z mieszkania i udawali się do [illegible] „pokoju miłości", gdzie [illegible] i żądza użycia, spędzali po kilka godzin.

[illegible] ZNIKNIĘCIE W NOC SYLWESTROWĄ

Nadeszła noc sylwestrowa [illegible]3 r. W mieszkaniu Hejmanowskiego odbywała się zabawa, w której brali udział między innymi Pawełkiewicz z żoną. Nad ranem, gdy goście rozeszli się, nie zwrócono wcale uwagi, że w tajemniczych okolicznościach zaginął Pawełkiewicz. Zarządzono natychmiast poszukiwania, ale pozostały one bez skutku: Pawełkiewicz wpadł, jak kamień w wodę. Jedynie od tej chwili można było widzieć coraz częściej Hejmanowskiego w towarzystwie pięknej Stasi...

ZWŁOKI W KOTLE GORZELNI

Dopiero po 6-ciu latach zgłosił się do policji Kazimierz Garstka z Żychlina, który doniósł, że brat jego Józef, opowiedział mu o okropnej rzeczy. Oto w 1929 r. Hejmanowski, rozmawiając z Garstką, napomknął, że miał bliższy stosunek z Pawełkiewiczową i że to właśnie ona zamordowała męża, a on wyniósł zwłoki do gorzelni i tam spalił je w kotle!!

Wobec tego, że zerwał ze swą kochanką, obawiał się, że ta się zemści.

POD ZARZUTEM OKROPNEGO MORDU

Niebywałe te rewelacje postawiły na nogi całą miejscową policję. Poczęto prowadzić energiczne śledztwo i w rezultacie Hejmanowski i Pawełkiewiczowa zostali aresztowani pod zarzutem popełnienia morderstwa.

Na przewodzie w Sądzie Okręgowym we Włocławku oskarżeni do winy nie przyznali się. Charakterystyczne było, że Pawełkiewiczowa twierdziła, że męża zabił Hejmanowski, gdy ten znów stanowczo wypierał się mordu, przyznając się je dynie do spalenia zwłok.

Liczni świadkowie w drastycznych szczegółach opisali pożycie kochanków, podając, że często słyszeli, iż mają oni zamiar „sprzątnąć" Pawełkiewicza. Bardzo poważnym zarzutem było zeznanie świadka Kapusty, który oświadczył, iż gdy razem przebywał w celi więziennej z Hejmanowskim, ten przyznał się do zabójstwa.

SKAZANI

Po dłuższych obradach Sąd uznał winę Hejmanowskiego za udowodnioną i skazał go na bezterminowe ciężkie więzienie, ale na mocy amnestji kara została zmniejszona do 10 lat więzienia. Pawełkiewiczową skazano na rok więzienia za ukrywanie zbrodni.

Od wyroku skazani odwołali się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który zatwierdził poprzedni wyrok. Wobec tego, obrońca skazanych adw. Hofmokl - Ostrowski (syn) złożył skargę kasacyjną. Sąd Najwyższy dopatrując się szeregu uchybień w przeprowadzeniu sprawy przez Sąd Okręgowy wyrok uchylił, nakazując ponowne jej rozpatrzenie Sądowi Apelacyjnemu w innym komplecie.

Można zobaczyć dziwy na miejscu zamiast w Paryżu

Najwspanialszą międzynarodową imprezą obecnego roku jest bezwątpienia Wystawa Kolonjalna w Paryżu. Wybierają się na nią setki tysięcy ludzi z całego świata, aby podziwiać na „żywo" ludzi, zwierzęta, krajobrazy i obyczaje dalekich krajów których być może nigdyby nie ujrzeli.

Ale nie wszyscy mogą i nie wszystkich stać na podróż do Paryża, bądź co bądź kosztowną. Aby zaradzić poczęści przynajmniej temu brakowi i umożliwić całej Warszawie, za skromną opłatą obejrzenia i usłyszenia, jak żyją plemiona Środkowej Afryki — dyrekcja jednego z najelegantszych kinoteatrów w Warszawie wpadła na szczęśliwy pomysł sprowadzenia do Warszawy znakomitego filmu p. t. „Afryka mówi" nakręconego przez „African Colorado Expedition" dla amerykańskiej wytwórni „Columbia Picture" pod przewodnictwem słynnego podróżnika i operatora Pawla Hoefflera.

Ten żywy wycinek filmowy, ilustrujący zwyczaje i obyczaje plemion zamieszkujących nieprzebyte dotychczas dżungle Afryki Środkowej, a zwłaszcza sensacyjne przygody członków wyprawy, był na Zachodzie przyjęty z olbrzymim entuzjazmem. Film „Afryka mówi" jest bowiem niesłychanie fascynujący przez swe zupełnie odrębne ujęcie, a przedewszystkiem przez autentyczne zdjęcia dźwiękowe, zarejestrowane na specjalnym aparacie i stanowi prawdziwe arcydzieło reportażu filmowego, tak obecnie modnego.

Premjera filmu „Afryka mówi" odbędzie się w najbliższym czasie.

S. MIESŁAWSKI.

ZA KRATAMI WIĘZIENIA

W lochach. — Tortury. — Uśmiercanie. — Pod szubienicą. — Maciejewski. — Najprzyjemniejsza śmierć.

Zamierzchła zasada „oko za oko, ząb za ząb" znajduje i w czasach obecnych zastosowanie w postaci kary śmierci, jako szczyt kar, któremi dysponuje wymiar sprawiedliwości.

W średniowieczu krwawa pomsta, śmierć, to były rzeczy popularne. Samo więzienie stanowiło ideałną „maszynę fabrykacji trupów".

O stanie sanitarnym ówczesnych więzień w lochach ratuszów czy zamków, wogóle nie można pisać, gdyż go nie było.

Brudne, ciemne piwnice, bez dostępu powietrza, często tak niskie, że wyprostowanie zgiętych pleców było niemożliwością — stanowiły znakomite siedlisko zaraz i chorób.

W roku 1577 w Anglji podczas posiedzenia sądowego, cały komplet sędziowski, oraz kilkaset osób publiczności, zaraziło się od sprowadzonych na rozprawę więźniów. Następstwem procesu było szereg wypadków śmierci oraz korowód pogrzebów.

Dolegliwości kary pawiększały zmyślne tortury.

Skazańców ubierano w kolczaste naszyjniki, kładziono na żelazne pręty, przykuwano do ścian i podłóg; do nóg przywiązywano ciężary, które więzień był zmuszony ciągnąć za sobą — oto litanja tortur średniowiecznych więzień.

Zmianę przynosi wiek XVIII. Zrozumiano, co to jest litość i idee humanitarne. Rolę pierwszorzędną odegrał tutaj „ojciec więziennictwa" Howard; jego osobista przygoda dała początek dążeniom reformatorskim.

W życiu często rządzi przypadek, tak było i z Howardem. Podczas jednej ze swych licznych podróży morskich został pojmany w czasie wojny, przez okręt francuski. Jako jeniec wtrącony został do więzienia w Brest, gdzie na własnej skórze odczuł straszne warunki skazańców. Odtąd życie swe poświęcił sprawie reformy więziennictwa i ulżeniu doli więźniów.

„Nauczcie ich pracować" — wołał Howard w księdze „Stan więzień" — a sprawcie, że staną się uczciwi.

Wymyślne tortury znikły ze współczesnego więzienia. Z czasów tych pozostała jeszcze kara śmierci, która na tylu zwolenników utrzymania, co i zwolenników jej zniesienia.

W jaki sposób odbywa się proceder uśmiercania zbrodniarzy w Polsce?

Wykonanie wyroku śmierci nastąpić może dopiero po decyzji Prezydenta Rzeczypospolitej, że nie skorzysta z prawa łaski.

Praktycznie więc, po wyroku skazującym, zbrodniarzowi świta jeszcze iskierka nadziei.

Sam wyrok wykonywa się w miejscu zamkniętem, nie publicznie.

Przy wykonywaniu wyroku śmierci, oprócz kata, asystuje prokurator, naczelnik więzienia, prokulant, lekarz, oraz duchowny, wyznania do którego należy skazany.

Te sześć osób jest świadkami egzekucji, ostatniego tchnienia skazańca.

Wyrok śmierci nie zawsze jednak może być wykonany. Nie wolno go wykonywać na chorych obłożnie oraz na chorych umysłowo. Wykonanie odracza się wówczas do czasu wyzdrowienia. Wykonanie wyroku śmierci na kobietach brzemiennych odracza się do upływu trzech miesięcy po rozwiązaniu, o ile dziecko żyje.

Karę śmierci wykonuje się w Polsce przez powieszenie.

Kat, specjalista od wieszania, jest urzędnikiem Ministerstwa Sprawiedliwości; posiada określony stopień służbowy, otrzymuje pobory oraz remuneracje w postaci dodatku pieniężnego za każdą... głowę.

Zdawaćby się mogło, że trudno o kandydata na stanowisko kata. A jednak... Kiedy ogłoszono konkurs, podania posypały się, jak z rękawa. Dobijano się o to „niezaszczytne" stanowisko, wytaczając argumenty najcięższego kalibru.

Wszyscy przytaczali dowody swej „zimnej krwi", nie krępując się nawet drobiazgowym opisem swych grzesków życiowych, niejednokrotnie mających związek z kryminałem.

W turnieju ofert zwyciężył Maciejewski, który do obecnej chwili „miłościwie" panuje nad skazańcami. Władza jego jest ściśle wykonawcza, a czynności polegają na rzeczy błahej, ale jakżeż dla poczucia człowieczeństwa okrutnej!

Ubrany we frak i białe rękawiczki, wyprowadza skazańca na stopnie szubienicy, zakłada na szyję pętlę oraz usuwa zapomocą specjalnego mechanizmu ruchomą podłogę schodów szubienicznych.

Skazaniec zawisa...

Przebywa w tej pozycji określoną ilość minut, poczem lekarz stwierdza protokularnie skon.

Według twierdzeń lekarzy powieszenie jest najlżejszą i jednocześnie najprzyjemniejszą śmiercią, jak tego mają dowodzić pewne objawy w chwili śmierci.

Czynności kata kończą się rzuceniem białych rękawiczek pod szubienicę, znaku, że urzędowanie jego skończone.

Wesoły Kącik

CZYSZCZENIE MIASTA



„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje" — mówi stare przysłowie.

I rzeczywiście, kto o 4-ej rano wyjdzie na ulice Warszawy, ten z pewnością przyniesie do domu... zalane wodą spodnie i pełno kurzu w ustach, w nosie i we włosach.

Bo o tej porze czyszczą ulice funkcjonarjusze Zakładu oczyszczania miasta.

Wracałem kiedyś nad ranem do domu. Nagle widzę na chodniku tuman kurzu.

— Trąba powietrzna, czy co? — myślę sobie i podchodzę bliżej.

Patrzę, stoi pośrodku chodnika osobnik w czapce z literami Z. O. M., trzyma w garści miotłę i macha nią po chodniku, raz w prawo, raz w lewo, raz w prawo, raz w lewo.

— Panie — pytam, — co pan wyprawia?

— Przecież pan widzi, że zamiatam.

— Ależ pan nie zamiata, tylko kurzy. Powietrze pan zanieczyszcza.

— Powietrze? A co mnie powietrze obchodzi? Moja rzecz, żeby chodnik był czysty.

— No, ale...

— Żadne ale. Chodnik musi być czysty, bo go widać, a powietrze się rozejdzie i już.

— Ale przecież nie po to tylko czyści się ulice, żeby chodniki wyglądały czysto. Przecież chodzi o zdrowie mieszkańców...

—Eee, co pan tam wie! Od zdrowia to je Kasa Chorych, a nie Zakład oczyszczania miasta. A miasto, uważa pan, to się czyści dla raprazantacji.

— Poco?!

— Wyraźnie mówię. Dla raprazantacji, żeby zagranicą o nas źle nie mówili.

— Nie rozumiem...

— Nie każdy wszystko może odrazu zrozumieć. Uważa pan, teraz jest taki nakaz zgóry, żeby turystów, niby tych różnych Amerykanów, Anglików i Francuzów dobrze przyjmować. A jak taki do nas przyjedzie, to się przedewszystkiem urżnie, bo wódka u nas najtańsza. Więc jak się taki schleje, na ulicy się przewróci i sobie ubranie powala, to potem u siebie w kraju będzie opowiadał, że u nas w Polsce brudno, i że nijakiego porządku niema. I bez to właśnie trza ulice legurarnie i dokumentnie oczyścić.

Napoleon Sądek.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

35) **Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy**

STRESZCZENIE.

Po hulaszczem życiu, w którem stopniał wielki majątek — hrabia Eleński wpakował sobie kulę w czaszkę. Pozostawił córkę, 17-letnią Marję pod opieką bezradnego wobec ruiny administratora swych majątków, Aleksego Kundewicza. Zdawałoby się, że wypieszczona hrabianka zostanie nędzarką. Uratował ją jednak przyjaciel jej ojca, wielki bogacz i magnat, ks. Górycki, spłacając długi lekkomyślnego ojca uroczego dziewczęcia.

W tym czasie Marja zapoznała się z pięknym młodzieńcem Janem Gierliczem. Młodzi zapłonęli ku sobie miłością. Zakochany do szaleństwa Gierlicz, zastał pewnego razu Marję samą. Nie panując nad swemi zmysłami, młodzian oszołomił pieszczotami niedoświadczoną dziewczynę. Wpółprzytomna z rozkoszy pocałunków, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się z nią dzieje i bezwolnie poddała się ukochanemu.

Kiedy Gierlicz oświadczył, że jako biedak nie jest w stanie jej poślubić, zaś o rękę Marji poprosił ks. Górycki, Marja wyszła zamąż za księcia. Gierlicz wyjechał zagranicę zdobywać fortunę.

Już po ślubie książę otrzymał od swej długoletniej kochanki, hr. Radłowskiej list, w którym zdradzona kobieta, ujawniła miłość Marji do Gierlicza.

Noc poślubna miała być nocą rozkoszy — stała się okropną torturą dla młodej małżonki księcia. Marja przyznała się do tego, że została uwiedziona. Życie obydwojga stało się katuszą. Książę nie zbliżał się do żony, żyjąc obok niej, jakby obok martwego przedmiotu. A jednak, kiedy nad udręczoną Marją zawisła groźba śmierci podczas porodu — książę przebaczył jej.

Marja umarła. Została córka, Mira, którą książę uznał za swoją, wychował ją starannie, trzymając jednak poza domem, nie zdobywając się choćby na jedno pieszczotliwe słowo. W domu księcia rządy objęła dawna jego kochanka, hr. Radłowska, którą poślubił.

Nienawidziła ona Miry.

To też, kiedy Mira powróciła do Górycz po ukończeniu nauk, postanowiła się jej pozbyć przez wydanie zamąż.

Zjawił się wówczas Jerzy hr. Czarski, utracjusz i uwodziciel, z sąsiadem księcia — Fontowiczem. Na balu w Góryczach Czarski przypuścił szturm do serca Miry, widząc w małżeństwie z nią ratunek z ruiny, do której doprowadziły go hulanki i kobiety.

Zaloty Czarskiego zabolały głęboko Stefę, przyjaciółkę Miry, z którą razem się wychowała, gdyż Stefa zakochała się od pierwszego wejrzenia w czarującym uwodzicielu.

Przy stole hrabia opowiadał Mirze o swem życiu sierocem.

—:o:—

Zresztą, obawiając się, aby później jego grzeszki nie wyszły na jaw, wolał ją uprzedzić. Sam się oskarżał nawet okrutnie.

Mówił, że wychowany bez opieki i przestróg, wciągnięty został wbrew woli w złe towarzystwo „złotej młodzieży", że choć mu to przychodziło niemal z obrzydzeniem, ale brał udział w hulankach, bo inaczejby z niego drwiono w kołach kolegów, słowem, czynił to jedynie dla ratowania swego honoru.

O, gdyby nie był sierotą, jakżeby wszystko inaczej się ułożyło!...

Miał, coprawda, opiekuna w osobie swego stryja, ale, żal się Boże, jaki to był opiekun! Nauczył się od niego więcej złego, niż dobrego. Stryj był znanym w Warszawie hulaką, rozpił się, roztrwonił cały swój majątek, poważnie nadszarpnął nawet powierzony mu majątek Jerzego.

Wszystko to, oczywiście, było wyssane z palca, ale skądże Mira mogła o tem wiedzieć? Tembardziej, że i jej dziadek przecież, jak słyszała, wiódł podobny żywot.

Hrabia mówił tak pięknie i przekonywująco, że nawet z sąsiednich miejsc słuchano go z zainteresowaniem, tembardziej, że byli to przeważnie ludzie z sąsiedztwa, dotychczas nieznający Czarskiego. I oni byli wzruszeni jego słowami. Na całym „odcinku" stołu dookoła Jerzego panowało skupione milczenie. Wszyscy wsłuchiwali się w jego słowa.

Skoro takie wrażenie wywarły słowa Jerzego nawet na ludziach starszych, cóż więc dziwnego, że zapadły głęboko w tkliwe serce Miry?

To też pierwszy atak Jerzego uwieńczyło zupełne powodzenie: Mira już była dla niego życzliwie usposobiona.

Gdy wstano od stołu, chętnie przyjęła jego ramię i udała się wraz z nim do salonu.

Wkrótce szukająca ich okiem Stefa, ujrzała, jak siedli sobie w kąciku tarasu, otoczeni kwietnym parawanem. Widziała, że Mira chętnie słucha Jerzego i to spostrzeżenie ścisnęło jej serce.

Major Poddębny, wskazał Stefci Czarskiego i Mirę, mówiąc z poczciwym uśmiechem:

— Patrz na tę śliczną parkę zakochanych! Jak sobie gruchają, niby te gołąbeczki, prawda, Stefeńko?

Była tem wszystkiem tak wstrząśnięta, że nie wiedziała nawet, co odpowiedzieć. A tu jak na złość co chwila przysławał ten i ów, mówiąc z zachwytem:

— Ach, jaka piękna para! Chyba na świecie takiej drugiej niema!

Każde zaś takie powiedzenie było bolesnym ciosem w serce Stefci.

Ze szczególnym posmaczkiem mlaskały językiem starsze panie i „kumoszki", lubiące każdemu przypiąć łatkę. Ale i te przyznawały:

— Czarujący chłopiec, prześliczny... Miewał, podobno, kobiety już nie tuzinami, lecz setkami... Ale widocznie go to... drogo musiało kosztować... że, wreszcie, chce się ustatkować...

Tymczasem Czarski umiejętnie prowadził grę, rzucając siew, który miał wydać plon szybki i obfity.

— Byłbym już prędzej w te strony powrócił, gdybym nie czuł się niegodnym... — mówił skromnie.

— Jakto? Więc pan już tu był?

— Tak. W okolicy. I tu przypadkiem się zabłąkałem. Ale tym razem już nie przypadek mnie tu sprowadził, lecz... tęsknota.

— Czyżby?

— Dwa razy już tu byłem. Raz odprowadzałem tu Fontowicza. Ale tylko do furtki. Czekałem tu na niego. Poprzez drzewa ujrzałem dwie urocze młodziutkie niewiasty, sądząc z pozoru, najserdeczniejsze przyjaciółki. Nigdy nic piękniejszego nie widziałem. Wstrzymałem oddech, aby nie spłoszyć tego cudnego zjawiska i napawałem się czarującym urokiem tego widoku.

Hrabia zaśmiał się wesoło i mówił dalej:

— Sam się sobie wydawałem śmieszny, bo to było takie trochę sztubackie, ale cóż, kiedy nie mogłem się oprzeć potężnemu wrażeniu. Działałem nieświadomie, jakby pod jakimś nieodpartym przymusem. Widok ten wrył się w moje serce. Ale czas robi swoje. Stopniowo jedna z tych towarzyszek zaczęła zacierać się w mej pamięci, niby znak na piasku. Lecz druga pozostała niezatarta, przeciwnie, coraz głębiej się pogrążała w moje serce, rosnąc i wypierając zeń wszystkie inne wspomnienia. Przyznam się, że nawet opierałem się temu. Powiem szczerze, ceniłem dotychczas zawsze ponad wszystko swoją nieskrępowaną niczem wolność kawalerską i uparcie nie dopuszczałem do tego, aby którakolwiek niewiasta zawładnęła mną całkowicie. Nie chciałem być niewolnikiem kobiety ani mojej miłości ku niej. Zawsze wychodziłem zwycięsko z takich zmagań, ale tym razem, choć rozpaczliwie walczyłem — uległem. Potęga czaru była tak silna, że poczułem się zwyciężony. Jakaś wszechmocna siła kazała mi znów przybyć. Błąkałem się dookoła parku, w którym dojrzałem po raz pierwszy moją pogromczynię. Niestety, bez skutku. Aż wtem przypadek znów mi dopomógł. Byłem smutny i przygnębiony. To też postanowiłem udać się na miejsce, najczęściej żalem i smutkiem nawiedzane — na cmentarz. I tam na cmentarzu góryckim — ujrzałem znów zjawę mych marzeń, promienne widziadło mych snów. Moje bóstwo klęczało przed ukwieconą mogiłą. Nigdy w życiu nie zapomnę tego widoku, który mnie wzruszył do łez. Od tej chwili powziąłem postanowienie ostateczne. I jeżeli tu dziś przybyłem, to nietylko dlatego, aby raz jeszcze ujrzeć twarzyczkę, która zapadła mi w serce na wieki, lecz, aby móc pomówić z tem bóstwem, słyszeć głos, tak upojnie cudny, którego dźwięk porusza najczulsze struny mojego serca, serca oddanego odtąd nazawsze tobie, księżniczko, tobie powolnego i nigdy w życiu już dla nikogo innego niedostępnego!..

Mira słuchała tych słów jak we śnie, z głębokiem oszałamiającem wzruszeniem, towarzyszącem zazwyczaj odurzającym odruchom pierwszej miłości. Jak niebiańska muzyka brzmiały jej w uszach upojne słowa tego pięknego młodzieńca, o którym nie wiedziała, że jest wyzutym z czci i wiary, bandytą we fraku, jakich niemało w Warszawie, nawet w najwyższych jej sferach, wyrzutkiem społeczeństwa, zdolnym do największych podłości i najgorszych łajdactw, ale, trzeba przyznać, i prawdziwym „artystą" w kunszcie uwodzicielskim.

A jednak w pewnej chwili ochłonęła snać z wrażenia, bo rzekła dość zimno:

— Wróćmy do salonu, dobrze? Jesteśmy tu tak zupełnie sami. To nie wypada.

Zrobiło się też trochę chłodno. Stopniowo park opustoszał, natomiast salony zamku ożywiły się rojem gości.

Księżna zbliżyła się do Stefy.

— Zagraj coś, Stefciu, niech sobie młodzież trochę potańczy — poprosiła.

— Słucham księżnę — odparła posłusznie Stefa i zasiadła do fortepianu. Smutno jej było na duszy, to też grała same żałosne tanga. Nie wiedziała sama, co się z nią dzieje. Czyżby zakochała się w tym Czarskim tak nagle, odrazu, od pierwszego wejrzenia? Grając, nie patrzała wcale na klawisze, lecz nieustannie w tłumie gości starała się odnaleźć „jego". Co było robić? Tak się w jej duszy rozgościł, że niesposób było choć na chwilę o nim nie myśleć.

Nieustannie więc szukała go tęsknym wzrokiem..

Ilekroć się oczy jej na nim spoczywały, tylekroć wzbudzał w niej tysiące nieznanych uczuć, poruszał milczące dotychczas struny, mącił niefrasobliwy i beztroski spokój jej duszy.

Wcale nie spostrzegła, że ktoś zbliżył się do niej. Był to Fontowicz. Rzekł jej:

— Ależ pani ślicznie gra, panno Stefanjo! Póki żyję, nie pamiętam, aby ktoś grał z takiem przejmującem uczuciem!...

— Przesadza pan...

— Ani trochę. Zapewniam panią, że jestem wytrawnym znawcą i bardzo głęboko odczuwam muzykę. Nawet w takich drobiazgach znać, że pani ma talent nieprzeciętny. Słuchając pani muzyki, wprost nie mogę powstrzymać się od łez. Możnaby pomyśleć, że pani te wszystkie oklepane „przeboje" doprawdy przeżywa i nadaje im szczerego uroku.

— Ach, żeby pan słyszał, jak Mira gra! Ja wogóle nie mogę się z nią porównać. Pod żadnym względem — dodała z niedostrzegalną zgryzotą.

— Nie wierzę. A jeżeli tak, — to obie jesteście jednakowo zdolne, jak jednakowo piękne. Ale dlaczegóż pani nie zatańczy, panno Stefciu? Jeżeli pani chce, zastąpię panią przy fortepianie. Ja i tak nie tańczę, a gram z przyjemnością.

Stefcia ustąpiła mu miejsca. Nie poszła wszakże tańczyć, a ukryła się w kąciku, z którego mogłaby niepostrzeżenie patrzeć na Jerzego.

Fontowicz zagrał walca. Nie bez powodu. Wiedział dobrze, że wbrew utartym pojęciom, tańce nowoczesne bynajmniej nie są tak „podniecające", jak stary walc, taki poczciwie „cnotliwy". Stary walc jest jak stare wino...

Miał słuszność. Zagrał wiedeńskiego walczyka z takiem zacięciem i zapałem, że aż poderwały się z miejsc nowe liczne pary. Okazało się, że łatwiej się oprzeć niby — zmysłowym tangom i niby — skocznym foxtrotom... Walc kusi, walc porywa, upaja, odurza swym rozszalałym wirem... Tancerz i tancerka wydają się sobie jakby unoszeni skrzydlatym lotem gdzieś hen, daleko, ponad ziemię, ponad przyziemne sprawy, w obłoki, w świat radości i życia i oszałamiającej rozkoszy...

To właśnie odczuwała Mira, krążąc w objęciach Jerzego.... W czułym splocie tańczyli, jak zaczarowani, zapominając o całym świecie. Jerzy, przyciskając Mirę mocno ku sobie, szeptał jej w takt walca zaklęcia miłosne, które wydawały się jej odźwiękiem chórów anielskich.

Stefci, nie spuszczającej oka z tej pary, wydawało się, że słyszy każde jego słowo, i każde z nich było, jakby cierniem, kaleczącym boleśnie jej serce.

Widziała też, jak głębokie wrażenie wywierają te słowa na księżniczce, która to bladła, to oblewała się purpurowym rumieńcem... oczy jej promieniały dziwnym, upojnym blaskiem szczęścia...

Tymczasem Fontowicz zagrał innego walca, jakiegoś nieznanego, ale bodaj jeszcze piękniejszego, bo mającego w sobie roztkliwiający smętek.

Ten walc widocznie jeszcze silniej podziałał na księżniczkę.

Znać to było wyraźnie, bo teraz już sama tuliła się do swego pięknego tancerza, jakby upojona żarem miłosnym, którym tchnął ten odurzający walc, płynący z pod mistrzowskich palców grającego.

Stefcia nie myliła się, sądząc, że Jerzy musi szeptać księżniczce słowa, zionące ogniem miłości. A on mówił dalej:

— Ty, ty, moja bajko z tysiąca i jednej nocy... Tyś mój cały świat... Tyś moje wszystko... Tyś mojem bóstwem... Tyś słońcem mojego życia... Tyś radością mej duszy... Tyś kwiatem mojego serca...

Gdy Fontowicz przestał grać, Stefa zapytała go:

— Czyj to walc?

Fontowicz uśmiechnął się:

— Boję się pani powiedzieć, aby nie obrzydzić go pani...

— Domyślam się. Ten wstęp skromności ma, zapewne oznaczać, że to pański własny walc?

— Rzeczywiście. Smutny walc, nieprawdaż?

—Bardzo. Ale tem piękniejszy. Musiał pan być bardzo smutny, komponując go, nieprawdaż?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w lasku cygańskim

— Niestety narazie nic panu powiedzieć nie mogę i proszę nie wspominać nikomu o naszej rozmowie. Może już jutro dowie się pan o wszystkiem.

Teraz już dalszy ciąg wypadków rozwijał się w błyskawicznem tempie. W Oświęcimie odnalazłem hotel, gdzie pani Szreder spędziła noc przed morderstwem. W Tarnowie ustaliłem, że krytycznego dnia u siostry nie była, wreszcie odnalazłem właściciela samochodu, który wiózł ją w ślad za samochodem Szredera do lasku cygańskiego. Zebrawszy te wszystkie dane, udałem się do prokuratora, który po wysłuchaniu zebranych przeze mnie danych, wydał mi nakaz aresztowania pani Szreder oraz dokonania rewizji w poszukiwaniu owej wełnianej sukni. O godzinie ósmej rano następnego dnia zadzwoniłem do drzwi jej mieszkania. Dla uniknięcia rozgłosu wziąłem ze sobą jednego tylko wywiadowcę. Drzwi otworzyła nam pokojówka.

— Czy mógłbym się widzieć z panią Szreder? — zapytałem.

— Pani jest cierpiąca i leży w łóżku, prócz tego o tak wczesnej porze pani nie przyjmuje nikogo.

— Jest to sprawa niecierpiąca zwłoki. Proszę zawiadomić panią, że dwóch panów musi się z nią zobaczyć.

Pokojówka poprosiła nas do saloniku i udała się do sypialni, by zawiadomić swą panią. Upłynęło piętnaście minut. Zacząłem się niepokoić, wezwałem przeto pokojówkę, by przypomniała pani, że czekamy. Nagle usłyszałem krzyk. Wbiegliśmy do sypialni. Na łóżku leżała pani Szreder. Piana wystąpiła jej na usta. Obok leżała buteleczka. Natychmiast wezwany doktór polecił przewieźć ją do szpitala, lecz wszelki ratunek okazał się spóźniony i w kilka godzin później, nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

W czasie dokonanej rewizji znalazłem ową wełnianą suknię oraz w szufladzie list, w którym zmarła przyznała się do zabójstwa. Z listu wynikało, że żona zamordowanego, ukryta w zaroślach była świadkiem, kiedy mąż jej rzucił się na bezbronną dziewczynę, chcąc ją zgwałcić. Nie panując nad sobą, wybiegła z zarośli i leżącą butelką roztrzaskała mu głowę, poczem, korzystając ze stanu omdlenia Baumanówny, zbiegła.

Prócz powinszowań za wykrycie morderczyni otrzymałem także i naganę, że przez nieostrożność w czasie aresztowania dałem nieszczęśliwej kobiecie możność popełnienia samobójstwa, lecz kto wie, czy nie lepiej, że tak się stało. Obie siostry Bauman oczywiście natychmiast zwolnione zostały z więzienia i dyrektorzy kabaretów zagranicą i w Polsce ubiegali się o ich występy. Stały się one niebywałą atrakcją. Przed wyjazdem z Bielska otrzymałem od nich piękną papierośnicę z napisem: „Od wdzięcznych do śmierci sióstr Harrison".

KONIEC.

Kto jest mordercą?

Aczkolwiek dowiedzione jest, że na sto wypadków zabójstwa lub morderstwa tylko parę pozostaje niewykrytych, to w sprawie, do opisania której obecnie przystępuję, nie spodziewaliśmy się, że wykrycie sprawcy sprawi nam tyle trudności i pracy. Na pozór sprawa przedstawiała się tak łatwa, że byliśmy przekonani, iż w ciągu kilkunastu godzin zbrodniarz zostanie oddany w ręce sprawiedliwości.

Nie było to morderstwo na tle rabunkowem, gdyż w mieszkaniu, gdzie znaleziona została ofiara, nic z kosztowności lub pieniędzy, nie zginęło, mogło więc to być tylko zabójstwo na tle erotycznem, lub powodowane aktem zemsty, bądź też zazdrości. Po tym krótkim wstępie, przystępuję do przedstawienia owego morderstwa, jakie miało miejsce w czasie mojej działalności w policji angielskiej.

Około godziny trzeciej w nocy siedzieliśmy wraz z inspektorem Davidsonem w biurze, powróciliśmy bowiem z rewizji w sprawie fałszywych czeków, gdy dyżurny policjant zameldował nam, że jakiś mężczyzna, silnie zdenerwowany, bez palta (było to zimą) chce się natychmiast zobaczyć z inspektorem w sprawie popełnionego morderstwa.

Był to mężczyzna lat około trzydziestu, przyzwoicie ubrany, na twarzy jego widoczne było przerażenie i silne cierpienie. Wprowadzony do pokoju, opadł ciężko na stojące wpobliżu krzesło i, zakrywszy rękoma twarz, wybuchnął spazmatycznym płaczem, nie mówiąc słowa. Podałem mu szklankę wody i w milczeniu oczekiwaliśmy, aż się uspokoi i opowie nam, co się stało. Nieznajomy milczał przez parę minut, wreszcie zapanowawszy nad sobą, drżącym ze wzruszenia głosem wybełkotał:

— Moja ukochana żona została zamordowana!... — Wymówiwszy te parę słów, wybuchł ponownie płaczem.

— Niechże pan będzie mężczyzną i postara się zapanować nad sobą! — odezwał się inspektor Davidson. — Idzie tu o wykrycie sprawcy i każda minuta jest droga. Niech pan zatem opowie szczegółowo, co się stało i gdzie znajduje się zamordowana?

Nieznajomy uspokoiwszy się, rozpoczął:

— Jestem adwokatem i nazywam się Anderson. Dwa dni temu wyjechałem w pewnej sprawie do Birminghamu. Miałem powrócić następnego dnia, lecz przyjazd mój uległ opóźnieniu i przyjechałem dopiero dziś w nocy, mniej więcej godzinę temu. Mając klucz od zatrzasku, wszedłem pocichu do mieszkania i, by nie budzić żony, na palcach udałem się do sypialni. Nie chcąc jej przestraszyć, pocichu zawołałem ją po imieniu, nie otrzymałem jednak żadnej odpowiedzi. Przypuszczając, że śpi, zapaliłem światło i podszedłem do łóżka. Leżała na łóżku, ale nogi zwisały na podłogę. Na jednej nodze nosiła jeszcze ranny pantofelek. Cała głowa była we krwi. Przerażony zacząłem wzywać pomocy i zbudziłem służącą, która spała w pokoju służbowym.

— Czy przed przyjściem tutaj nie wezwał pan doktora? — zapytał inspektor Davidson.

— Nie, stwierdziłem bowiem, że żona moja już nie żyje i wszelka pomoc jest spóźniona. Pozostawiając służącą przy nieboszczce, przybiegłem tutaj.

Przez cały czas ich rozmowy, siedząc na uboczu, obserwowałem Andersona, lecz zachowanie jego nie wzbudzało żadnych podejrzeń.

— Przed udaniem się na miejsce zbrodni, chcę panu zadać jedno pytanie, — odezwał się inspektor D. — Czy podejrzewa pan kogokolwiek o popełnienie morderstwa?

— Nie. Wszyscy lubili moją żonę i, o ile mi wiadomo, nie miała ona żadnych wrogów.

— Czy nie miała zatargu ze służącą, lub z kimkolwiek innym?

— Nic o tem nie wiem. i wątpię, żeby tak było.

— Czy nieboszczka nie zauważyła przed śmiercią podejrzanych osób, kręcących się wpobliżu domu, lub czy nie mówiła panu, że się kogoś obawia, albo czuje do kogokolwiek antypatję?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Stasia z Mokotowa

ma doprawdy przykrość nielada. Oto, co nam pisze: „Kocham i jestem kochana, lecz na drodze naszego szczęścia stoi trzecia osoba, a mianowicie kobieta, z którą mój ukochany przyjaźnił się dwa lata. Ale ze mną przyjaźnił się jeszcze wcześniej, tylko gniewaliśmy się, bo moja mama nie pozwalała mi się z nim widywać. Wobec tego zaczął przyjaźnić się z tamtą kobietą, starszą od niego o kilka lat, która utrzymywała go wtedy, gdy nie miał pracy. Skończyło się to wszakże, gdyśmy się rzeprosili. Oświadczył mi, że ie tylko kocha i pragnie ze ą się ożenić, a z tamtą widy się tylko dla spędzenia cza oprosił mnie, żebym mu da tanowczą odpowiedź. Py go się: „A co tamta na to ie?" — „Nic, bo ona i tak eżdża zagranicę". Wobec te godziłam się i zaczęłam się im spotykać. Bywał już na t u nas w domu. Potem na t już i pracował u nas. Gdy kobieta się dowiedziała, że n ze mną się przyjaźni, naurągała mi okropnie, i ostrzegła mnie, abym przestała się z nim spotykać, o ile nie chcę narazić się na nieprzyjemności. Już chciałam z nim zerwać, ale on nie zgodził się na to pod żadnym pozorem i dalej przychodził do nas. Razu pewnego powiedziałam mu: „Nie wolno ci narażać mnie na nieprzyjemności. Przestań u nas bywać, i niech się to wszystko, raz, wreszcie skończy!" W odpowiedzi na to kupił sobie truciznę i już — już chciał się otruć, dopiero moje błagalne prośby i łzy skłoniły go do zaniechania tego zamiaru. Widząc, że ja płaczę, on też się rozpłakał, mówiąc, że to wszystko przeze mnie, bo jeżeli ma żyć beze mnie, to woli wcale. Uspakajałam go, jak mogłam i znów było wszystko po dawnemu. Gdy pojechałam na letnisko, bywał u mnie co tydzień. Tamta kobieta się o tem dowiedziała. Gdy wróciłam i poszłam do koleżanki, ona już przed domem na mnie czekała (nie wiem, skąd się dowiedziała, że tam będę), rzuciła się na mnie i pobiła mnie parasolką, aż krew się ze mnie lała strumieniami, poczem uciekła. Jaką hańbę wtedy miałam, to aż strach, bo wszyscy dookoła mówili: „O, biją się o chłopca!" Wolałabym umrzeć, niż słyszeć podobne docinki. Nie podałam jej wtedy do sądu, bo wówczas nie miałam pracy, nie miałam więc na koszty, a powtóre bałam się z taką łobuzicą mieć do czynienia, tembardziej, że przysyłała do mnie jakichś łobuzów i kazała mi przez nich powiedzieć, że ani sąd, ani więzienie jej nie odstraszą, że swego dopnie i oczy mi wypali. Nadomiar złego, mój ukochany już do mnie nie przychodzi, bo mama mu nawymyślała, ale ja się z nim widuję pokryjomu, bo kochamy się nawzajem do szaleństwa. Nie wiemy tylko, jak postąpić z tą kobietą, która chce nas zgubić. Prosimy o radę".

Niepotrzebnie się pani tej kobiety boi. Niech Pani poprostu da znać policji o jej sprawkach, a policja już będzie umiała uchronić Panią od złego. Pani jest w swoim prawie, bo się kochacie wzajemnie. A to jest decydujące!

P. Piotrowi S.

Przychylając się do Pańskiej prośby, drukujemy Pańskie żale, brzmiące: „Znałem chłopca, z którym kolegowałem się przez rok. Były wszakże między nami sprzeczki, bo ja go bardzo lubiłem, chciałem wiec ustrzec go od złego, on zaś, muszę przyznać, jest wielki łobuziak. Jego rodzice o tem nie wiedzą, bo w domu jest grzeczny, jak anioł, ale poza domem chodzi z łobuzami. Chciałem to powiedzieć jego rodzicom, ale on mnie prosił, abym tego nie czynił, bo zabije mnie i siebie. Skończyło się na tem, że się ze mną pogniewał. Martwi mnie to srodze, bo go bardzo kocham, a i on mnie bardzo lubił, ale te przeklęte łobuzy odciągają go ode mnie i wciągają do złego. Panie Redaktorze, jak to rodzice powinni pilnować swych synów, jak oka w głowie, bo tak łatwo dostać się w złe towarzystwo i zupełnie się wykoleić! Takbym chciał, aby już się na mnie nie gniewał, bo chyba umrę z tęsknoty za nim i z bólu, że on już z tej zgnilizny moralnej nie wybrnie. Może Pan Redaktor zechce łaskawie przemówić do rozumu, bo szkoda chłopca."

Najchętniej to uczynię (bo nie przypuszczam, aby wasza przyjaźń miała jaki... zdrożny charakter). Pański przyjaciel powinien się stanowczo strzec złego towarzystwa, bo to pierwszy krok do najgorszych przestępstw. Zwłaszcza zaś, gdy mógłby się napawać przyjaźnią człowieka tak mu szczerze oddanego, jak Pan. Prawdziwa przyjaźń, taka, jak Pańska, jest obecnie rzadkością i dlatego powinna być bardzo wysoko ceniona. Wszystko powtarzam, z zastrzeżeniem, że łączy Was jedynie szczera przyjaźń, a nic coby (może nawet nieświadomie, bo i tak bywa) prowadziło na tory niemoralne.

P. „Stelli" N. z Grudziądza.

Narzeka Pani, że kochając się już od 5 lat w pewnym fryzjerze, zauważyła Pani ostatnio z jego strony pewne oziębienie i zobojętnienie. Przejawia się ono zwłaszcza w jego małomówności. Stale teraz milczy i to tak uporczywie, że można z nim iść razem parę kilometrów, a on na wszystkie Pani obszerne wywody odpowiada zaledwie „tak" lub „nie". Poza tem niekiedy jest bardzo dobry, ale najczęściej dąsa się i wiecznie jest czegoś niezadowolony. Pisze Pani: „To wszystko mnie zabija. Uprzejmie proszę kochanego Pana Redaktora o dobrą radę, jak mam z nim postąpić."

Dlaczegóż Pani nie przypuszcza, że ukochany Pani może mieć szereg trosk, ściśle osobistych? Może mu się nie wiedzie w jego zawodze? A może, Pani, przepraszam za przypuszczenie, stała się nagle zbyt rozmowna? Nie wiem, czy Pani wiadomo, że niekiedy niewiasty mogą człowieka doprowadzić do pasji gadulstwem. Bynajmniej Panią o to nie posądzam, ale możeby warto nieco trzymać swój języczek na wodzy. A poza tem znany pisarz belgijski, Maeterlinck, twierdzi, że najmilszym momentem w miłości jest chwila, gdy już wszystkie słowa są powiedziane i następuje milczenie, o ileż wymowniejsze od słów... Może i ma rację...

Przygodni znajomi i ich ofiary

Niema dnia, by kronika Warszawy, czy innego większego miasta nie przyniosła wiadomości o pokrzywdzonych przez przygodnie poznanych mężczyzn.

Kradzież z trudem uciułanych pieniędzy, wyłudzenie oszczędności od naiwnej, rozkochanej dziewczyny przez narzeczonego, wreszcie — uwiedzenie i rzucenie na pastwę losu bezradnej z dzieckiem, albo też dokonanie siłą gwałtu podczas przechadzki czy wycieczki, często przy pomocy kolegów znajomego — oto najpospolitsze przestępstwa, których ofiarą pada kobieta.

Wbrew przestrodze, jaka płynie codziennie z tych wypadków — powtarzają się one niezmiennie i często.

Fakty podobnego wyzyskiwania kobiety wypływają z ograniczenia jej samodzielności. Kobieta, jeśli chce spędzić parę godzin, szczególnie wieczorem, poza domem, prawie nigdzie nie może ukazać się sama. Jeśli nie ma ojca, męża czy brata — skazana jest na zamknięcie w domu. Ale kobieta współczesna z każdej sfery chce żyć, jak wszyscy ludzie. Szuka więc mężczyzny, który byłby jej towarzyszem i obrońcą.

Skoro młoda dziewczyna niema okazji zawierania znajomości za pośrednictwem krewnych, czy przyjaciół, skłonniej staje się do zadzierzgnięcia znajomości przygodnych. A sposobności nastręcza się bardzo wiele. Towarzysz podróży, anons w gazecie, zaproszenie do tańca na publicznym balu, czy dancingu, lub poproszenie rozmowy na ulicy, w kinie, w tramwaju, w parku.

Ale tu właśnie czyha na nią niebezpieczeństwo: miły znajomy jakże często okazuje się człowiekiem bez czci i honoru, nieledwie szantażystą, oszustem, złodziejem, a nawet handlarzem żywym towarem.

Nawet, jeśli dziewczyna zapozna się z człowiekiem uczciwym, to już sam fakt, że zawarła znajomość przygodnie, obniża jej wartość moralną w oczach mężczyzny, uchodzi za dostępną i łatwą do zdobycia, napotyka na niestosowne traktowanie siebie i upokorzenie.

Czyż z tego wynika, że dziewczyna samotna ma unikać tego rodzaju zawierania znajomości i skazać siebie na zamknięcie w domu?

Byłby to wniosek nieżyciowy i fałszywy. Każdy ma prawo do życia i do jego uśmiechów. Jeśli dziewczyna zawrze przygodną znajomość, winna postarać się o jak najpewniejsze wiadomości, kim jest poznany mężczyzna. Najbardziej jednak pożądane, by zawieranie znajomości odbywało się nie na ulicy, czy w ogrodzie, a naprzykład — w klubach przy organizacjach zawodowych, w świetlicach i t. p., których zjawia się coraz więcej.

Euge.

AMATORZY KRWI LUDZKIEJ

Pasorzyty sprawtają przykrość i grożą ciężkiemi chorobami

Skórę ludzką mogą nawiedzać rozmaite pasorzyty, z których najczęściej spotykane w naszym klimacie są: wszy, pchły, pluskwy oraz pasorzyty świerzbne.

Rozróżniamy trzy rodzaje wszy ludzkich: wesz żyjąca na głowie, wesz ubraniowa i wesz łonowa. Wszystkie te trzy rodzaje wszy mają na głowie ryjek ssący i silne szczęki, któremi nacinają naskórek, co powoduje swędzenie ranki, a przez nie wnikają do organizmu niebezpieczne bakterje.

Wesz głowy gnieździ się na głowie i na brodzie niechlujnych osobników. Jaja wszy, gołem okiem widoczne, przylepione są osłonką chitynową do trzonu włosa. Obecnie wesz spotykamy u ludzi żyjących biednie i nędznie. W wieku XVII i XVIII pasorzyty te zaszczycały peruki najdostojniejszych dygnitarzy i znane były nawet złote szczypczyki do łapania wszy.

Wesz ubraniowa, nieco większa, to prawdziwa plaga żołnierza w czasie wojny. Rozmnaża się bardzo szybko, gnieździ się w fałdach ubrania. Przenosi tyfus plamisty.

Wesz łonowa, znacznie mniejsza, gnieździ się we włosach wzgórka łonowego i pod pachami. Można ją dostać najczęściej przy stosunku płciowym, lecz również inną drogą. Wesz dostać się może nawet do rzęs i spowodować zapalenie spojówki ocznej.

Pchłę, częściej spotykamy u kobiet, prawdopodobnie wskutek delikatnej skóry i odpowiedniej łatwości dostępu przez ubranie. Pchły znacznie łatwiejsze do wytępienia, są jednak bardzo dokuczliwe, gdyż rozmnażają się łatwo i gnieżdżą się najczęściej w pyle na podłodze.

Pluskwy gnieżdżą się najczęściej w tapetach i w szparach łóżka. Przy dotknięciu pluskwa wydziela obrzydliwą woń. Z pośród wszystkich wymienionych pasorzytów, pluskwa jest najpr...rzejszą.

Uchronić się przed wszy... temi pasorzytami można je... nie przez czystość nietylko o...sistą, ale również czystość ubrania i mieszkania.

W razie zagnieżdżenia się pasorzytów, zarówno na głowie, jak i w innych miejscach uwłosionych, stosujemy benzynę z oliwą, lub naftę oczyszczoną z oliwą. Można użyć ksylol z eterem, gdyż ten ostatni środek nie tłuści skóry. Po nasmarowaniu zanieczyszczonego miejsca, należy koniecznie owiązać głowę na 24 godzin. Jaja wszy można jedynie usunąć zapomocą gorącego octu lub maści ksylowej, które rozluźniają chitynę, przyczepiającą jaja do włosów. Dawniej stosowano maść rtęciową — środek niezawodny, lecz przykry, albowiem brudzi bieliznę i może spowodować objawy zatrucia w postaci bólu głowy, niedomagań przewodu pokarmowego.

Do najbardziej rozpowszechnionych chorób skórnych należy świerzb. Są to pasorzyty żyjące w skórze. Samica pasorzyta świerzbowego, dostawszy się na skórę ludzką, tworzy rowki, w których składa jajeczka. Samce i samice, zaledwie widzialne gołem okiem, z kształtu podobne są do żółwi. Zarażenie się świerzbem następuje przez dotyk, wspólne łóżko, wspólny ręcznik i t. p.

Świerzb usadawia się zwykle na rękach, w okolicy sutek, pępka. Samo swędzenie nie wykazuje tej choroby, a tylko na zewnątrz objawia się w postaci wyprysków, guzków. Świerzb wbrew opinji, jest bardzo łatwy do wyleczenia, należy, tylko poddać się natychmiastowej kuracji lekarza.

Dr. J. Świtalska.

Jak się ubrać do pracy?



Przy każdej pracy powinnyśmy ochraniać nasze suknie od kurzu i brudu.

Model pierwszy, to fartuch do pracy biurowej lub sklepowej. Uszyty być może z satyny, alpagi, płótna, lub taniej, a eleganckiej popeliny. Nosić możemy do niego modny obecnie szeroki pas lakierowany.

Pani pomyśli również o swej córeczce, która we wrześniu idzie do szkoły. Z wyżej wymienionych materjałów, uszyje Pani dla dziewczynki fartuszek bardzo zręczny i miły. Jak widzimy, składa się on ze staniczka, zapiętego na guziki i przyszytej do niego marszczonej spódniczki z kieszonkami. Fartuszek taki może rękawki posiadać, lub nie.

Należy również pomyśleć o maleństwie, które po raz pierwszy wyrusza do przedszkola. Fartuszek o charakterze sukieneczki, zszyty u dołu w pasek, zakończony plisowaną, lub układaną falbanką, jest najodpowiedniejszy.

Model czwarty, to fartuch, który mogą uszyć nawet i te Panie, które nie znają wcale kroju. Jest to poprostu zwykłe kimono, o długich rękawach (można je przysztukować), wycięte przy szyi. W pasie i przy dłoniach ściągnięte na gumkę. Przy wycięciu fryzka. Ten rodzaj fartuszka, wkładanego przez głowę, jest bardzo zręczny i nadający się do każdej pracy.

M.K.

Z ekranu na ekran

Palace „Człowiek, który szuka mordercy" Stylowy „Milczący wróg", Hollywood „Hai-Tang", Splendid „Król Jazzu"

Film p. t. „Człowiek, który szuka swego mordercy" (wł. Warsz. K. S. A.), wyświetlany obecnie w kinie „Palace", powinni stanowczo obejrzeć wszyscy kandydaci na samobójców, a tych w obecnych czasach jest wyjątkowo wielu. Bohater tego filmu również ma zamiar położyć kres swemu życiu i dopiero w ostatniej chwili odracza swój zamiar o 24 godziny. Nie umie jakoś zabić się sam. Prosi więc o wyrządzenie mu tej przysługi... włamywacza, który właśnie w decydującej chwili wtargnął do jego mieszkania. Włamywacz godzi się na to, ale nie za darmo. Skądże samobójca ma wziąć pieniądze na zapłacenie skoro właśnie zabija się dlatego, że nie ma z czego żyć? Ale bandyta jest sprytciarzem. Proponuje samobójcy, aby się ubezpieczył na życie, a polisę wręczył zabójcy, który odbierze zaraz pieniądze i to będzie jego wynagrodzeniem.

Samobójca się godzi, ale postanawia ostatnią noc swego życia spędzić na swym ulubionym dancingu, gdzie właśnie wydał wszystkie swoje pieniądze i dlatego jest zmuszony się zabić. I tam spotyka nagle pewne jasnowłose prześliczne dziewczę (Lien Dyers), siedzące już obok z pewnym zamożnym starszym panem, który usiłuje uwieść dziewczynę. Nasz kandydat na samobójcę jest już zachwycony blondyneczką, olśniony jej urodą, zakochany po uszy, a widząc, że i ona ma się ku niemu, postanawia uratować ją od... zepsucia. A dlatego trzeba żyć, nie wolno umierać. I wogóle, gdy się kocha zapomina się o samobójstwie. Niestety, jest już za późno. Bandyta ma już w ręku polisę ubezpieczeniową. Czyha na śmierć swej ofiary, bo mu za to wypłacą 15 tys. A „ofiara", której nagle życie stało się droższe, niż kiedykolwiek, broni się najwymyślniejszemi sposobami przed śmiercią, której doniedawna tak gorąco pragnął, jak teraz chce żyć.

Słowem, o Panie i Panowie, pragnący położyć kres swemu życiu, ujrzyjcie ten film, a przekonacie się, że życie może dla Was odzyskać cały urok, gdy tylko odnajdziecie sobie inny cel.

„Milczący wróg", to nazwa ciekawego filmu „Paramountu", wyświetlanego obecnie w kinoteatrze „Stylowym". Przypomina nam czasy młodzieńcze, gdy zaczytywaliśmy się powieściami Coopera i Mayne - Reida o czerwonoskórych Komanczach i Siouxach. Mamy w tym filmie dokładny opis życia owych czerwonoskórych rycerzy, widzimy również, jakie piękne i smukłe są czarnookie „squaw", jak umieją same polować dzidami na ptaki, a najmilszą ich zabawką są młode niedźwiadki, sprowadzane im przez wielbicieli z narażeniem życia. Obecne pokolenie jest o tyle szczęśliwsze od poprzedniego że ma w kinie interesującą ilustrację czytanych książek i może sobie stworzyć żywszy obraz życia Winnetou, „ostatniego Mohikanina". Im większe robi postępy cywilizacja i kultura, tem bardziej człowiekowi uprzyjemnia życie choć... gdy się spogląda na beztroskie życie Indjan, wałęsających się niefrasobliwie po lasach, wionie od nich takiem zdrowiem, taką orzeźwiającą siłą, że znów budzi się dążenie... powrotu do natury... Tylko, że na dłuższą metę nam, ludziom miast, znudziłoby się takie życie. Ale na miesiąc, powiedzmy urlopowy, nic lepszego, jak zaszyć się gdzieś na głuchej wsi i tam w lasach i wodach uprawiać taki chwilowy „powrót do natury". Nic bardziej nie koi nerwów, nie krzepi mięśni i nie daje sił do nowego roku pracy.

Od rasy czerwonoskórej przejdźmy raz jeszcze do żółtej, choć już w poprzednią niedzielę mówiliśmy o dwóch filmach chińskich, wyświetlanych obecnie na ekranach warszawskich. Otóż dochodzi do nich teraz jeszcze trzeci. „Hai-Tang", wyświetlany w kinie „Hollywood". Gra w nim zachwycająca Chinka Anna May-Wong, artystka o niewypowiedzianym czarze swych skośnych oczu, kryjących w sobie nęcącą tajemnicę Dalekiego Wschodu. Ta Chinka o niepospolicie fotogenicznych nogach — to rzeczywiście jeden z największych talentów, jakie oglądaliśmy na ekranie. Czy kto przypomina ją sobie jeszcze, jako niewolnicę ze „Złodzieja z Bagdadu"? Tym razem jest „Hai-Tang" (po chińsku: motylek), który oparzył sobie skrzydełka przy ogniu miłości, z którego skrzydełek ktoś starł barwny pyłek... niewinności i złamał je niegodnie...

Są filmy, które można oglądać po kilka razy. Do takich należy bezsprzecznie „Król Jazzu" (wytw. „Universal"), wyświetlany obecnie w kinie „Splendid". Jest to najwspanialszy cud filmu rewiowego, jaki się kiedykolwiek ukazywał na ekranach. Przecudna jest zwłaszcza przewijająca się przez ten film, piosenka znana u nas, jako „Kto inny nie umiałby..." Ileż to zakochanych codzień nie powtarza sobie upojne słowa tej piosenki!

H. L.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MÓWIĄ GWIAZDY?

na dzień 16 sierpnia 1931 roku.

Dla osób odważnych sukcesy w miłości, dla cichych i spokojnych przyjemne niespodzianki w jedzeniu i piciu. Dla zwolenników wódki „wyborowej", gwiazdy przewidują daloką podróż i zaręczyny.

STAN POGODY

Przewidywany przebieg pogody na dzień dzisiejszy: noc chłodna dniem temp. do + 18 stopni. Wiatry zachodnie.

IMIENINY.

Wnieb. N. M. P.

TEATRY I KINA

TEATRY.

Teatr. im. J. Słowackiego: sobota: o godz. 3.30 popoł. i o 8 wiecz. operetka.
Na Wawelu: „Zygmunt August", opera.

KINA.

Apollo: „Na skraju Sahary".
Corso: „W szponach djablicy" i „Reporterka z wieczorniaka".
Dom Żołnirza: „Robert i Bertrand".
Promień: „Miłość córy królewskiej".
Światowid: „Rewja Hollywood".
Świt: „Portjer Hotelu Atlantic".
Sztuka: „Załoga śmierci".
Uciecha: „O czem śnią dziewczęta".
Wanda: „W pogoni za miljonami".
Warszawa: „Dama i jej szofer".

RADJO

na dzień 16 sierpnia 1931 roku.

10.00 Nabożeństwo z Jasnej Góry. 11.58 Sygnał czasu, hejnał program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gramofonowe. 13.10 Kom. meteor. 13.20 Muzyka. 13.40 „O rocznicy Cudu nad Wisłą", prof. H. Mościcki. 14.00 Muzyka. 14.10 „Styl polskich autorów" wygłosi prof. M. Limanowski 14.25 Koncert muzyki polsk. 15.00 P. Kaz. Streer: „Klęski rolnika". 15.20 Muzyka. 15.30 „Grzyby jako jedna z dziedzin produkcji i handlu" prof. F. Teodorowicz. 15.50 Muzyka, odczyt. 16.40 Dla dzieci starszych: „Harcerze na dożynkach". 17.15 Płyty gramofonowe. 17.35 „Z przed stu laty". 17.40 Koncert z Warszawy. 19.00 Rozmaitości, kom. sportowy. 19.20 „Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia" dr. Jan Reguła. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.40 Skrzynka poczt. - techn. z Warszawy. 19.55 Kom meteor. 20.00 Z Zakopanego: muzyka góralska i koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej. 22.00 Ftljeton „Na widnokręgu". 22.15 Kom.: meteor., sportowy i policyjny. 22.25 Program na dzień następny. 22.30 Koncert Chopinowski 23.00 Muzyka taneczna.

Pożary

W Bierzanowie pod Wieliczką wybuchł pożar i zniszczył budynki Andrzeja Zająca, wyrządzając szkody na 8000 zł.

W Bielance (powiat Nowy Targ) pastwą pożaru padły budynki Szymona Klecia, który poniósł szkodę na 6000 zł.

Śmierć dawnego osadnika polskiego w Ameryce

W Cleveland (Stany Zjednoczone) zmarł w 72 roku życia Augustyn Dyczkowski, jeden z najstarszych osadników polskich w Cleveland. Przybył on do Ameryki przed 50 laty z Rogożna na Pomorzu i dorobił się tutaj majątku jako przedsiębiorca budowlany. Owocem jego pracy są liczne kościoły, szkoły i plebanje polskie w Cleveland i okolicy. Pozostawił po sobie pamięć zacnego człowieka i gorącego patrjoty polskiego.

Rabunek pod grozą rewolwerów

W ciemnościach nocy bandyci napadli na domostwo kupca

W Rytrze, w okolicy Nowego Sącza napadło w nocy trzech uzbrojonych drabów na domostwo Szymona Esterowicza. Po steroryzowaniu domowników, bandyci zrabowali 800 zł. w gotówce, biżuterję i garderobę wartości 3000 zł., a nadto uchodząc z łupami zabrali jeszcze książeczkę Kasy Oszczędności na zł. 12.000, oraz 10 weksli na 100 zł. Władze wszczęły energiczny pościg za apaszami.

Zwiedzanie starego Krakowa

Przejdźmy się po ulicy Stolarskiej

Ciągle się mówi o tem, że Kraków może się jeszcze ra[...]wać ruchem turystów, którzy zjeżdżają, by zwiedzić starą część miasta. Ale jak to stare miasto wygląda!

Przejdźmy po ulicy Stolarskiej. Po jednej stronie chodnik z kostek jeszcze ujdzie. Po drugiej stronie ulicy wiodącej z Małego Rynku do Kościoła OO. Dominikanów, chodnik całkiem fantastyczny. Jedzie do rynsztoka, tworząc na całej długości równię pochyłą. Płyty kamienne wypolerowane podeszwami, jak lustro, każda płyta na innej wysokości, zmuszają przechodni do marszu na wzór tanga.

W zimie w czasie gołoledzi odbywają się tu nieporównane sceny wywrotów i przewrotów, przyczem słychać przekleństwa, że aż uszy bolą.

Nadzwyczajną jest również jezdnia na tej ulicy.

Starożytne kostki brukowe, tworzą miejscami wzniesienia, miejscami zagłębienia, a człek jadący fiakrem, czy samochodem, skacze na siedzeniu, jak opętany.

Znawcy twierdzą, że w tem leży właśnie urok i piękno starego Krakowa.

A za lat parę, urok ten się zwiększy, gdy chodnik i jezdnia będą wyglądały, jak po trzęsieniu ziemi.

Innym razem przejdziemy się z czytelnikiem po dalszych ulicach starego Krakowa, by się mógł przekonać, czy nasze miasto może naprawdę ściągać większą ilość turystów.

Ohydne morderstwo na bezbronnej kobiecie

W Kopicy Polskiej koło Gor[...]c dwóch opryszków dotąd nieujętych, napadło na 30-letnią Paulinę Urbanową i zamordowało ją uderzeniem noża.

Przy oględzinach zwłok stwierdzono 5 ran zadanych w głowę i szyję.

Baczność rodzice, pilnujcie dzieci

Na ulicy Św. Bronisławy nieznany sprawca najechał rowerem na 5-letniego Kurta Kunza. Dziecko, które odniosło na czole dość głęboką ranę, po opatrzeniu przez lekarza pogotowia odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Śmiertelny strzał z floweru

W Buczkowicach koło Białej zdarzył się wstrząsający wypadek: 25-letni stolarz, Antoni Kluda strzelił z floweru z odległości 8 metrów do 27-letniego Jakóba Janicy i położył go trupem na miejscu. Sprawca zbrodni oddał się sam w ręce policji.

Od uderzenia pioruna zginął człowiek

W czasie szalejącej burzy z grzmotami w Homrzyskach pod Nowym Sączem uderzył nagle piorun w domostwo, kładąc przytem trupem właściciela domu 27-letniego Wład. Barana.

KRONIKA WARSZAWY

Wstrząsające samobójstwo żony kupca

Około godz. 4-ej nad ranem zamieszkały przy ul. Żórawiej 49, kupiec Józef Lewengrób, gwałtownie przebudził się, poczuwszy woń gazu, wydobywającego się z przyległego pokoju, gdzie była sypialnia żony, 46-letniej Felicji.

Kupiec natychmiast otworzył drzwi i przekonał się, że pokój przesycony jest gazem, wydobywającym się z lampki gazowej. Zaalarmowano Pogotowie, ale lekarz stwierdził już tylko śmierć denatki.

Tragicznie zmarła Lewengrób, pozostawiła list, treści następującej: „Ludzie, którzy nie mogą płacić długów, nie powinni żyć". Okazuje się, że w ostatnich czasach sytuacja materjalna Lewengrobów była krytyczna, w wyniku czego mniej odporna żona, skróciła swe cierpienia, popełniając samobójstwo.

Denatka, prócz męża, osierociła troje dzieci.

Oszust naciągnął 20 księży

Policja wpadła na trop niebezpiecznego oszusta, którego sprytne „operacje" naraziły na straty kilkudziesięciu księży proboszczy najrozmaitszych parafji. Według zebranego dotąd materjału do upatrzonej parafji przyjeżdżał elegancki pan, który miejscowemu księdzu proboszczowi przedstawiał się: „dr. Czesław Sandecki, sekretarz Sądu Okręgowego w Warszawie". Poraz pierwszy oszust przybył do parafji Skibcijew (pow. Sokołowski), gdzie ks. proboszczowi Ściborkowi, oświadczył, iż miejscowy obywatel Teofil Stan, który przed wielu laty wyemigrował do Ameryki, zmarł, zapisując legat w wysokości 6 tysięcy dolarów na rzecz parafji. Wobec tego z ramienia Min. Spraw Zagr. Sandecki jest uprawniony do przeprowadzenia całego szeregu formalności. Ograniczyło się do tego, że oszust był gościem księdza w ciągu 6 dni, spisując jakieś protokuły wreszcie pobrawszy 300 złotych na „marki" odjechał, polecając księdzu po 3 tygodniach zgłosić się do Banku Polskiego po odbiór legatu.

Po upływie tego czasu ks. Ściborek zgłosił się do Banku Polskiego, gdzie go poinformowano, że padł ofiarą oszusta.

Sandecki grasuje już od dłuższego czasu i jak ustalono ofiarą jego padł ksiądz prałat JerzyZłutkowski. Pozatem łotr oszukał dwudziestu paru księży, którzy jednak krępują się wyjawić swe nazwiska.

Policja poszukuje bezczelnego oszusta.

Budzikiem w głowę, za spóźniony obiad

16-letni M. Wierzbicki, (Niecała 7), uczeń, spóźnił się na obiad. Gdy służąca 30-letnia Helena Wolska, podała młodzieńcowi zupę, a następnie poszła do kuchni, niecierpliwy chłopiec przybiegł tam z wymówkami z powodu spóźnienia, przyczem porwał stojący na szafce budzik i pobił Wolską. Poszwankowaną W. opatrzył lekarz w ambulatorjum Pogotowia, stwierdzając ranę tłuczoną. Służąca zameldowała o pobiciu w 12 komisarjacie.

Sprawy miejskie

Pod przewodnictwem p. prezydenta miasta Beliny - Prażmowskiego, przy współudziale wiceprez. Dra Ducha i Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Sekcji gospodarczej Rady miasta.

Na posiedzeniu tem wybrano przewodniczącym R. m. Inż. Drobniaka a zastępcą R. m. Dra Radzyńskiego.

Z porządku dziennego sekcja uchwaliła przedłożyć wnioski Radzie miejskiej co do **bezpłatnego odstąpienia gruntu gm. pod budowę gimnazjum żeńskiego**, aby w ten sposób przyczynić się do budowy tego gmachu w szczególności odstąpiony ma b[yć] Skarbowi Państwa na własność i bezpłatnie potrzebny grunt położony przy przedłużonej ul. Krupniczej obok M. Domu Wycieczkowego. Odstąpienie gruntu nastąpi pod warunkiem, rozpoczęcia budowy gimnazjum najdalej do dnia 31 grudnia 1932 r.

Dalej, uchwalono **sprzedaż gruntów** gm. w Dz. VIII i XV na cele budowlano mieszkaniowe oraz zamianę gruntów gminnych za grunty prywatne w Dz. III i XII.

Następnie przyjęto wnioski magistratu co do **ustanowienia prawa zastawu**, dla pożyczki zaciągniętej przez Zgromadzenie XX. Najświętszego Serca Jezusowego w Płaszowie, **na ukończenie budowy kaplicy i budynku mieszkalnego.**

Zkolei, Sekcja uchwaliła wydzierżawić w Dz. XXII, grunty na cele handlowe, oraz przyznała kredyt dodatkowy na rok 1930-31 **na utrzymanie bocznicy kolejowej w Dz. XXII na Zabłociu.**

Wreszcie przystąpiono do rozpatrywania **szeregu planów regulacyjnych i budowlanych.** I tak: przyjęto plan linji regul. Aleji Obwodowej (ulicy Glinianej), dalej plan rewizji linji bud. ulicy Kujawskiej w Nowej Wsi, oraz omówiono zmianę sposobu zabudowania parcel Oficerskiej Spółdz. mieszkaniowej przy ul. Mogilskiej.

W końcu zatwierdzono plan parcelacji gruntów gminnych na narożniku ul. Dietlowskiej koło P. K. O., oraz plan zabudowania parcel przy ul. Kalwaryjskiej i Konopnickiej.

Na tem posiedzenie zakończono.

Opryszek skacze z I-go piętra i łamie obie nogi

Nawzór złodzieja Żółtowskiego, który mieszkając w Krakowie przydybany na kradzieży na poczcie, skoczył z I-go piętra i zwichnął nogę, postanowił ratować się skokiem z I-go piętra we Lwowie 22-letni Juljan Schulz. Przechodził on w nocy ulicą na Błonie, a zobaczywszy, że w realności pod l. 24 jest otwarte okno, wydrapał się zgrabnie po murze i wszedł do mieszkania Andrzeja Świeżego, lecz spłoszony obudzeniem się lokatora, skoczył odważnie z góry na dół, przyczem złamał obie nogi. Złodzieja po jego fatalnym skoku, odwieziono do szpitala.

Zderzenie samochodu ciężarowego z furmanką

Wskutek zawinionej przez szofera wady osi, najechał pod Skawiną przejeżdżający samochód ciężarowy Nr. Kr. 6178 na furmankę Szymona Rozmusa, łamiąc dyszel przy zaprzęgu. Tak furmanka, jak samochód uległy uszkodzeniu. Władze, samochód będący własnością St. Wróbla zakwestjonowały, zaś przerażony szofer uciekł w niewiadomym kierunku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Na Gródku 2, telefon 104-82 (od godz. 9 — 12 w południe).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Drukarnia Popularna", Warszawa, ul. Sienna 33.